

Cyrograf

18 stycznia 2015

– Nie, nie! Pan mnie źle zrozumiał! Nie proponuję panu podpisania certyfikatu, lecz cyrografu. Chyba słyszał pan o wyjątkowej specyfice tego kontraktu? Przecież musiał pan słyszeć! – w tonie gościa zabrzmiało ledwie dostrzegalne zniecierpliwienie.

– No, tak, oczywiście... Przepraszam, miałem ciężki dzień i dopiero co zdążyłem zasnąć. Na dodatek zaskoczył mnie pan tą niespodziewaną wizytą w środku nocy... i to w mojej własnej sypialni... Jak wy to robicie?! – spytał mężczyzna tajemniczego przybysza, który roześmiał się i machnąwszy ręką, odparł nieskromnie:

– To nic takiego! Jedna z naszych zasad mówi: Jak najmniej czasu tracić na podróż. Dlatego zazwyczaj pojawiajemy się jak najbliżej obiektu zainteresowania. Ma to też swoje psychologiczne uzasadnienie; przekonuje obiekt o naszych nadprzyrodzonych możliwościach i daje mu pewność, że ma do czynienia z solidną Firmą o wielowiekowych tradycjach, a nie z jakimś szarlatanem podejrzanej konduity!

– Ach tak?!.. Ale czy to oznacza, iż będę musiał podpisać krwią ów, hmm,.. dokument? – z tonu jakim zostało zadane to pytanie, można było łatwo wywnioskować, że mężczyzna nie należał raczej do grona honorowych krwiodawców.

Przybysz roześmiał się powtórnie.

– Ależ nie! Proszę wciągnąć nosem powietrze,.. czy czuje pan zapach siarki?

– Nie... Raczej nie... – odparł mężczyzna niezdecydowanie, robiąc głęboki wdech przez nos.

– No, widzi pan! – ucieszył się przybysz – choć napęd pozostał

ten sam, lecz paliwa używamy już bardziej nowoczesnego; rafinowanej bezwonnej siarki. Tak samo i w tym przypadku – wystarczy czerwony atrament, lub nawet długopis. Wszystko się zmienia, konkurencja też... Dlaczego nasza Firma miałaby nie ulegać zmianom? – spytał sentencjonalnie, podkreślając to gestem wypięłęgnowanej dłoni i wpatrując się z uwagą w oczy mężczyźnie, który już zaczynał dochodzić do siebie po początkowym szoku spowodowanym tą niespodziewaną nocną wizytą tajemniczego gościa.

W czasie tej luźnej wymiany zdań, zdążył już się ubrać i obmyć zimną wodą. Teraz postanowił zrobić sobie solidnego drinka i już na spokojnie wysłuchać jeszcze raz dziwnego przybysza, który nie spuszczał zeń wzroku.

– Napije się pan czegoś... mocniejszego? – zagadnął gościa, próbując lepiej mu się przyjrzeć, lecz gość siedział dziwnym trafem w półmroku, a boczne światło kinkietu niezbyt dobrze go oświetlało.

– Chętnie! Jeśli pan łaskaw, proszę o eter pół na pół z benzyną ekstrakcyjną. Może być mieszany i wstrząsany do woli; dyfuzja i tak robi swoje! A do tego plasterek czarnej rzepy, w ostateczności surowego ziemniaka. To mój ulubiony drink; doskonale wyostrza zmysły, nie mówiąc już o walorach smakowych i kalorycznych.

Mężczyzna z zakłopotaniem podrapał się w głowę.

– Niestety, tych smakołyków nie posiadam, ale jeśli pan chce, powinienem mieć jeszcze nienapoczętą butelkę denaturatu... Chyba jeszcze z okresu stanu wojennego...

– Bezbarwny czy kolorowy? – spytał przybysz z wyraźnym zainteresowaniem.

– Niestety, kolorowy... Wtedy jeszcze nie produkowano bezbarwnego – dodał przepaszającym tonem, lecz ku jego zdziwieniu, gość wyraźnie się ożywił.

– Kolorowy? I to sprzed tylu lat? To świetnie! Już teraz coraz rzadziej spotyka się te roczniki. Gdyby jeszcze do tego znalazła się odrobina podpałki do grilla, byłbym niezmiernie usatysfakcjonowany! – zawołał, zacierając ręce z radości.

Mężczyzna wziął latarkę i wyszedł do piwnicy. Po chwili wrócił, niosąc zakurzoną i oplecioną pajęczyną butelkę i takie samo pudełko.

– Proszę wybaczyć, mam tylko suchą podpałkę.

– A to nie szkodzi! Jest tylko trochę mniej kaloryczna od płynnej i nie odbija się tak przyjemnie stearyną, lecz z kolorowym denaturatem powinna wybornie smakować! Bardzo jest pan miły – powiedział przybysz, krusząc podpałkę na małe kostki.

Tymczasem mężczyzna nalał sobie solidną porcję wódki i wypił ją jednym haustem. Przez chwilę zastanawiał się jaki kieliszek powinien dać gościowi do tak nietypowego trunku. Po namyśle dał mu szklaneczkę ze rżniętego szkła, używaną do picia whisky.

– Czy może życzy pan sobie lodu? – spytał gościa.

– O nie, nie! To byłaby ordynarna profanacja tego doskonałego trunku! To co mam wystarczy mi w zupełności! Bardzo dziękuję – odparł nieznajomy, popijając drobnymi łykami fioletowy płyn i upajając się jego wyjątkowym bukietem.

Mężczyzna tymczasem nalał sobie następną porcję wódki do wysokiej szklanki, wrzucił parę kostek lodu i usiadłszy wygodnie w fotelu, przyglądał się przybyszowi. Korciło go pytanie o jego godność, lecz coś go powstrzymywało. Nie wyglądał na gościa z zaświatów i do tej chwili nie bardzo w to wierzył, prawdę mówiąc. Dopiero ten jego ekscentryczny gust alkoholowy, jakby bardziej go przekonał, choć jeszcze nie do końca.

Chwilę delektowali się w milczeniu swoimi trunkami, siedząc na wprost siebie w wygodnych fotelach, aż w pewnym momencie mężczyzna spytał:

- Proszę powiedzieć mi jeszcze raz, już teraz tak na spokojnie
- jakie korzyści odniosę po podpisaniu tego, hmm, cyrografu?

Przybysz skrzywił się nieznacznie i odparł:

- Ta nazwa od dawna już nie jest używana. Teraz nazywamy go kontraktem. Jakie odniesie pan korzyści? Służę informacją; będzie żył pan w dostatku i luksusie. Na początku może i będzie trochę ciężko, lecz to tylko kwestia paru lat. Potem będzie coraz lepiej: lekka i przyjemna praca, którą w zasadzie nawet pracą nie można nazwać. Dobrze płatna, a nawet powiedziałbym bardzo dobrze.

Wykwintne jedzenie, drogie alkohole, eleganckie markowe ciuchy, biżuteria jeśli ktoś w niej gustuje, najnowocześniejsze i najdroższe limuzyny, mieszkanie w luksusowej willi, a potem w pałacu ze służbą, żadnych trosk egzystencjalnych. Cóż poza tym; ogólny szacunek i uznanie ze strony najwyższych władz nawet, darmowe podróże na koszt firmy, bankiety i różne uroczystości w doborowym i szacownym towarzystwie. Wypoczynek w renomowanych ośrodkach wczasowych, w najpiękniejszych miejscach świata, bezpłatne leczenie w najlepszych i najdroższych klinikach, żyć nie umierać, co jeszcze...

- A seks? – wtrącił mężczyzna, sącząc swego drinka. Przybysz roześmiał się i pogroził mu wysmukłym palcem, na którym tkwił sygnet z okazałym kamieniem o bardzo dziwnym kształcie i niespotykanym kolorze.

- Ach wy mężczyźni! Wam tylko jedno w głowie! Oczywiście seksu będzie pan mógł mieć tyle, ile dusza zapagnie! Przecież wie pan dobrze jakie wrażenie robią na kobietach mężczyźni, którym nic nie brakuje? Szczególnie jeśli chodzi o te zewnętrzne znamiona luksusu... – przerwał, bo zdziwiła go mina gospodarza;

był wyraźnie speszony i jakby zawstydzony jednocześnie. Spuścił oczy i cicho powiedział:

– Nie miałem na myśli kobiet, no powiedzmy tylko kobiet...

Przybysz nawet nie mrugnął okiem, ani w żaden sposób nie okazał zdziwienia. Nie dał nawet po sobie poznać chwilowej irytacji na pracę służb informacyjnych. Był profesjonalistą w każdym calu, puścił znacząco oko do mężczyzny i zagadnął z rozbawieniem:

– Woli pan chłopców? Nie ma sprawy! To nawet dobrze się składa i to z paru powodów, lecz nie mówmy teraz o tym. Jeśli ma pan takie oryginalne preferencje, Firma obiecuje załatwić panu taką pracę, aby mógł pan je bez przeszkód realizować. Obiecuje też pana bronić przed zagrożeniami z zewnątrz, przenosić w razie potrzeby w inne miejsce zamieszkania i zapewniać nie gorsze warunki pracy od dotychczasowych. Nie informować nikogo postronnego o pańskich skłonnościach, a w razie skandalu bronić pana w możliwie najefektowniejszy sposób. Tak, że sam pan widzi; lepszej oferty nikt panu nie przedstawi, za całkiem niewiele z pańskiej strony! – dokończył nieznajomy, nalewając sobie następną szklaneczkę i starannie zamykając butelkę korkiem, aby bukiet się nie marnował. Założył nogę na nogę, pokazując wytworne kamasze z krokodylej chyba skóry.

Mężczyzna przez dłuższą chwilę milczał, sącząc powoli alkohol, jakby w myślach rozważał usłyszana propozycję. Potem pochylając się ku przybyszowi, spytał:

– No właśnie... Jakby miało wyglądać to „całkiem niewiele” z mojej strony? Co takiego miałbym robić, aby zasłużyć sobie na to dolce vita?

Przybysz wypił odrobinę alkoholu, który przez chwilę trzymał w ustach, delektując się jego wyrafinowanym smakiem, potem wyciągnął z kieszonki drogiego eleganckiego garnituru, białą chusteczkę z wyhaftowanym jakimś monogramem i wycierając w nią dokładnie końce palców powiedział, starannie dobierając słowa:

– No, cóż, jestem zobowiązany do udzielenia panu również i tej informacji, zanim zdecyduje się pan podpisać kontrakt. Otóż pańska praca, a właściwie działalność, będzie polegała na przedstawianiu fałszywego wizerunku naszego Stwórcy. Będzie pan jego antagonistą i...

– Ach rozumiem! – wykrzyknął mężczyzna z zadowoleniem – mam zapewne być tym, no, satanistą, tak? I to im się tak dobrze powodzi i mają takie uznanie? Pierwsze słyszę... – dokończył niepewnie, patrząc na przybysza, który aż poczerwieniał na te słowa.

– Niech pan nie przypomina mi nawet o tych żalosnych głupcach! – zasyczał przez zaciśnięte zęby – im tylko wydaje się, że służą złu, ale tak naprawdę służą głupocie i nic więcej! Tych co rzeczywiście służą złu trzeba zupełnie gdzie indziej szukać, przecież oni się tym nie chwalą, a wprost przeciwnie; robią wszystko aby ludzie wierzyli, iż stoją po stronie dobra i prawdy! Nie, drogi panie... Pan będzie kimś znacznie użyteczniejszym dla naszej Firmy, będzie pan... – gość pochylił się ku mężczyźnie i konfidencyjnym szeptem powiedział mu parę słów do ucha, kończąc z naciskiem: – Z możliwością szybkiego awansu w hierarchii, dzięki naszej dyskretnej pomocy, oczywiście!

Mężczyzna aż zakrztusił się przełykanym akurat alkoholem. Z niemałym zdziwieniem rzekł:

– Ale przecież oni głoszą słowo boże, więc jakże to tak?!

Tym razem przybysz o mało nie zakrztusił się fioletowym trunkiem, nie mogąc powstrzymać się od parsknięcia śmiechem.

– Słowo boże?! No, niech mnie pan nie rozśmiesza! A to dobre; słowo boże! Raczy pan sobie żartować, prawda?! – szybko wychylił resztę aromatycznego płynu ze szklaneczki i w pośpiechu nalał sobie następną.

Potem wrzucił sobie do ust dwa brązowe kawałki podpałki,

zmiażdżywszy je w swych olśniewająco białych zębach i już nieco spokojniej rzekł:

– Pan żartuje, prawda? – ponieważ mężczyzna nie wiedział co powiedzieć, pochylił się ku niemu i dodał z uśmiechem:

– Więc mówi pan, że oni głoszą słowo boże? No, cóż, myślałem, że jest pan lepiej zorientowany w tej kwestii, ale to nawet lepiej, że pan tak myśli; nie będzie pan miał wyrzutów sumienia, ot co! Zatem nasza propozycja jest następująca: będzie pan także głosił to „słowo boże”, dokładnie w taki sam sposób i z takim samym zaangażowaniem, a na pewno się to panu opłaci w dwójnasób!

Mężczyzna patrzył przez chwilę zdziwiony na przybysza, a potem podniesionym tonem rzekł:

– To ja już nic nie rozumiem! Wysłannik piekła zabiega o to, abym głosił słowo boże?! Przecież to jest paradoksalna sytuacja jakich mało! Może mi pan wytłumaczyć jaśniej, o co w tym wszystkim chodzi?

Przybysz strzepnął dłonią niewidzialny pyłek ze swojego nienagannie skrojonego garnituru, a potem patrząc mężczyźnie w oczy, odparł spokojnie:

– Służę panu wszelkimi wyjaśnieniami. Proszę słuchać uważnie...

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)